

20/05/2018

Fora Nova

Gazeta festiwalowa nr 6



Recenzje spektaklu *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* w reżyserii Agaty Dudy-Gracz (s. 2–4)

Wywiad z Agatą Dudą-Gracz (s. 4–5)

Wywiad z Edytą Łukaszewską (s. 5–6)

Wywiad z Mikołajem Grabowskim (s. 7–8)

Redakcyjne typy i antytypy (s. 9)



DOBRY LUDZIE CZYNIA ZŁO

Recenzja spektaklu *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* w reżyserii Agaty Dudy-Gracz

Prezentowany podczas gdyńskiego Festiwalu R@Port spektakl *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* z Teatru Nowego w Poznaniu zamyka nieformalny tryptyk autorskich przedstawień Agaty Dudy-Gracz. Po traktującym o wypaczonym poczuciu sprawiedliwości *Ja, Piotr Rivière* zrealizowanym we wrocławskim Capitolu oraz po opowiadającym o bezwzględnej potrzebie miłości *Kumernis, czyli o tym jak świętej panience broda rosła* z Teatru Muzycznego w Gdyni – nadszedł czas na spektakl o tym, że złe czyny mogą stać się udziałem każdego z nas.

Będzie pani zadowolona... luźno inspirowany jest reportażem z 1976 roku, w którym Wiesław Łuka opisał morderstwo trojga ludzi we wsi Zrębin. W spektaklu Dudy-Gracz akcja rozgrywa się w latach dziewięćdziesiątych, a ofiar jest znacznie więcej. To opowieść o weselu, podczas którego krew łać się będzie strumieniami. Istna „dzika historia”.

Spektakl rozpoczyna się, zanim widzowie zasiądą na widowni. We foyer teatru trwa wesele Zuni zwanej Maciorą (Karolina Głąb) i Siutka zwanego Szczochem (Łukasz Schmidt), a widzowie traktowani są jak goście weselni. Aktorzy poprzebierani w stroje weselne zgodne z modą lat dziewięćdziesiątych witają widzów i – jak na tradycyjne polskie wesele przystało – częstują napitkiem (wódka i oranżada) oraz zagryzką (ogórki kiszzone i smalec). Na scenie trwa huczna zabawa, świat się kręci, a my z nim. Radosna atmosfera i dobre humory nie potrważą jednak zbyt długo – za chwilę rozpocznie się smutna opowieść o wsi Kamyk.

Rycio, zwany także Zjebem, to syn Peci i brat Zuni. Zdaniem lokalnej społeczności zasługuje on na śmierć, jest bowiem człowiekiem niegodnym, złoczyńcą, który powinien być potępiony. Jego śmierć zostaje przedstawiona przez lokalną czarownicę – Widzącą (Anna Mierzwa). To „obca”, której boją się wszyscy – posiada ona bowiem nadprzyrodzone moce. Poznajemy historie kolejnych bohaterów, a ich problemy są wszystkim dobrze znane, co sprawia, że widz może się utożsamiać z postaciami lub przynajmniej im współczuć. Gdy giną kolejni bohaterowie, orientujemy się, że ta historia nie może mieć pozy-



Na okładce i s. 2: fot. Greg Noo-Wak

tywnego zakończenia. Jedni drugim wymierzają sprawiedliwość i tak oto dobrzy ludzie czynią zło.

Akcja spektaklu jest nielinearna. Wątki z właśnie odbywającego się wesela przeplatają się z opowieściami o przeszłości, ale także o tym, co dopiero nastąpi (w scenie sądu). Dla rozładowania napięcia widzowie zapraszani są do wspólnej zabawy – wesele nie może się wszak obyć bez tańców, wężyków i kolejnych toaśtów. Również podczas antraktu bohaterowie wesela towarzyszą widzom, zagadując ich, komentując uroczystość, zapraszając do tańca.

Scenografia jest oszczędna. Długie do ziemi białe zasłony poruszane podmuchami powietrza, na scenie ruchome stoły przykryte białymi obrusami i krzesła dla weselników. Na stołach, które przesuwane są często wraz z przejściem między poszczególnymi scenami, króluje rosół. W tak skonstruowanej przestrzeni aktorzy funkcjonują przez cztery godziny, właściwie z rzadka schodząc ze sceny, a jeśli już to robią, to głównie po to, by w wesele zaangażować widownię. Uwagę zwraca świetna oprawa muzyczna, a zwłaszcza przejmujący głos Anny Mierzw, która wypada przekonująco w roli Widzącej.

Spektakl Agaty Dudy-Gracz trwa długo. Jedni powiedzą, że to za długo – inni, że właśnie tyle, ile potrzeba, by widz wystarczająco zmęczył się zarówno fizycznie, jak i psychicznie, i by „poczuł na sobie” ciężar poruszanych tematów. Kończy się wraz z opuszczeniem widowni przez ostatniego widza. Aktorzy do ostatniej chwili pozostają na scenie, nie ma tu miejsca na owacje. I choć chciałoby się nagrodzić brawami aktorów, którzy tworzą świetny zespół i wykonali ogromną pracę, trudno o aplauz po tak przejmującej opowieści obnażającej złe drzemające w każdym z nas. Bo to trochę tak, jakbyśmy bili brawo sobie samym.

Agata Łukaszuk



OSTATNIE WESELE WCIAŻ TRWA

Recenzja spektaklu *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* w reżyserii Agaty Dudy-Gracz

Zło może narodzić się w człowieku nawet podczas świętej uroczystości. Wesele Zuni i Siutka to istny armagedon, podczas którego goście balansują nad przepaścią. Przerazające, jednak zarazem bardzo liryczne przedstawienie w pewnym momencie zaprasza widza do koegzystencji z bohaterami. Spektakl przez cztery godziny nieprzerwanie angażuje zarówno aktorów, jak i widzów w przytłaczający świat ludzi upadłych.

Spektakl traktuje o źródłach patologii, okrucieństwa i duchowego brudu. Prezentuje osoby upadłe moralnie, okaleczone fizycznie i wyniszczone psychicznie. Ponadto obnaża wiele wad typowych dla polskiego społeczeństwa: prostactwo, prymitywność i ciemnotę, objawiające się poprzez bezmyślne wyznawanie źle pojmowanego katolicyzmu, dewocję, przesądność, ksenofobię, mizoginię i seksizm. Postaci są za-

rysowane dość jaskrawo i mogą budzić niechęć swoją determinacją, jednak nie sprawiają wrażenia całkowicie złych ludzi. Ich zachowanie wydaje się skutkiem głębokich zranień, jakie w sobie noszą. Cierpienie jest w nich tak obecne, jak przejmujące zawođenje w ludowych śpiewach, które można usłyszeć z ust Widzącej. W sztuce niemało również szokujących scen, takich jak liczne gwałty czy przymusowe jedzenie ziemi. Chwile upadające bohaterów potęgują u widza uczucie psychicznego dyskomfortu. Ale w końcu nie o komfort tutaj chodzi.

Jednak, ku radości wrażliwców, w przedstawieniu zdarzają się przełamania katorżniczej konwencji. Dołujące retrospekcje i prorocтва są przerywane przez szaleństwo dzikiej zabawy. Narracja nieustannie oscyluje między skrajną ohydą i rozpaczą a tańcami i jedzeniem rosołu, dzięki czemu zostaje zachowana równowaga, potrzebna widzowi, by wytrzymać czterogodzinne wesele. Wymianom tonów narracyjnych sprzyjają zmiany muzyki i świateł oraz wiatr wprawiający w ruch cienkie białe zasłony.

Światło i muzyka przenoszą sceny w inne ramy czasowe i emocjonalne. Scenografia właściwie przez cały spektakl pozostaje taka sama. W każdej scenie obecne są stoły nakryte białymi obrusami, zastawione jedzeniem i piciem. Co pewien czas aktorzy przedstawiają meble, nieco modyfikując przestrzeń. Ponadto pośród foteli na widowni porozstawiano stoły,

fot. Greg Noo-Wak



na których stoją szklanki, wódka i oranżada. Goście (widzowie) mogą się zatem częstować, są zaproszeni przez scenografię do wspólnej zabawy na weselu.

Sami bohaterowie widowiska również starają się zachęcić widzów do uczestnictwa w imprezie. Wychodzą do nich, nawiązując bezpośredni kontakt, proponując tańce w „wężyku”. Część publiczności rzeczywiście wstaje z miejsc i rozpoczyna z aktorami w żywiołowy taniec. Ci, którzy mimo namowy decydują się pozostać na widowni, są wyśmiewani przez rozpitych uczestników imprezy. Nie jest to jedyna próba wejścia obsady w interakcję z odbiorcami. Cały spektakl stanowi przyjęcie, którego gośćmi najwyraźniej są także widzowie.

Wesele w Kamyku nie zaczyna się ani nie kończy, ono po prostu trwa. Aktorzy witają przybywających obserwatorów już w teatralnym foyer, zaczepiają ich, a właściwą część spektaklu zaczynają poprzez spontaniczne przejście tanecznym ruchem z foyer na scenę. Przerwa nie jest sygnalizowana przez tradycyjne zgaszenie światła i ciszę, ale bohaterowie oznajmniają gościom (publiczności), że pora wywietrzyć salę weselną i razem z nimi wychodzą na zewnątrz. Podobnie kończy się spektakl (choć słowo „kończy” nie jest w tym przypadku właściwe): akcja zmierza ku wyciszeniu, jednak nie ku absolutnej ciszy. Aktorzy grają tak długo, aż wszyscy widzowie opuszczają ściany teatru. Nie kłaniają się, zgodnie z koncepcją Agaty Dudy-Gracz, zauważalną także w innych jej przedstawieniach. Po prostu trwają w sztuce.

Obrana przez reżyserkę forma przedstawienia w znacznym stopniu przyczyniła się do stworzenia imponującego widowiska, wyróżniającego się spośród innych. Ogromny szacunek należy się również aktorom poznańskiego Teatru Nowego, którzy przez niezwykle długi spektakl, a także chwilę przed i po nim, nie wychodzą z ról ani na chwilę. Trzeba przy tym podkreślić, że ich role nie należą do łatwych, mogą być dość wykańczające psychicznie.

Spektakl *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* wywołał u mnie reakcję nawiązującą do tytułu sztuki. Jestem zadowolona. Bardzo. Przedstawienie ujęło mnie swoją estetyką, ale i mną wstrząsnęło, zmuszając do refleksji nad ludzką egzystencją. Ciekawym elementem była również możliwość wzięcia udziału w weselu. To wysokiej jakości, doskonale dopracowane, imponujące widowisko. Dramaturgiczny i realizatorski majstersztyk.

Patrycja Pankau

WESELE TO ŚWIĘTA NOC SZALEŃSTWA

Wywiad z Agatą Dudą-Gracz

Wspominała pani, że przed pracą nad spektaklem wręcza pani aktorom listy kierowane do granych przez nich postaci. Czy tak było i w przypadku spektaklu prezentowanego na tegorocznym R@Porcie?

Tak, i wszystkie te listy można znaleźć w programie do spektaklu. Za każdym razem od tego zaczynam i te listy są punktem wyjścia do budowania postaci, to pierwsza rzecz, którą mogę dać aktorowi. Oczywiście nie traktujemy tego jako recepty na postać, jest to punkt wyjścia do rozmowy i do budowania charakteru danej postaci.

Podobno większość tekstu powstała podczas prób?

Tak, przyjechałam do Poznania z dwudziestoma stronami tekstu, a cała ta historia powstawała w trakcie prób. Dowoziłam aktorom kolejne wydarzenia, ponieważ wiedziałam, jak chcę, żeby się przedstawienie zaczęło, wiedziałam, jakiej chcę konstrukcji, no i jak ma się skończyć. Próby do spektaklu trwały trzy miesiące.

Skąd pomysł na nazwę miejscowości, w której rozgrywa się wesele?

Z głowy. Chciałam, żeby to było coś małego, mocnego, żeby to było takie miejsce, które może być wszędzie.

Czy pisała pani tekst od razu z myślą o konkretnych aktorach?

Zawsze tak robię. Zawsze muszę mieć najpierw obsadę i dopiero wtedy piszę pod konkretnych ludzi. Wtedy jest tyle ról, ile jest obsady. Często kompletując ekipę, zbierając ludzi, z którymi chcę pracować, jeszcze nie wiem, ile będzie ról. Mam mniej więcej jakąś wizję, ale na przykład pojawia się ktoś, kto mi się strasznie podoba i kogo chcę wziąć do pracy i wtedy dopisuję dla niego rolę. Oczywiście piszę to przed pierwszą próbą, bo to ona jest moim zdaniem najważniejsza. To jest ten moment, gdy mogę zaszczerpić w aktorach chęć zrobienia przedstawienia.

Motyw wesela pojawia się również w *Kumernis*, pani wcześniejszym spektaklu zrealizowanym

w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Co szczególnie interesującego z punktu widzenia twórcy teatralnego dostrzega pani w uroczystościach weselnych?

To jest przede wszystkim kwestia społeczności, o których opowiadamy. Zarówno w przypadku *Kumernis*, jak i *Kamyka* są to społeczności wiejskie i wesele jest momentem bardzo dla nich ważnym. Wesele to moment przemiany, kiedy panna staje się mężatką, kiedy zostaje panią na swoim, kiedy ludzie ślubują sobie na śmierć i życie i to są więzy nierozzerwalne. Wesele to także czas, gdy spotyka się cała społeczność i daje sobie przyzwolenie na szaleństwo, a równocześnie to jest miejsce i moment kultywowania często starych, często spauperyzowanych, często zniszczonych, ośmieszonych, ogłupionych, niemniej jednak rytuałów. Dlatego to jest takie ważne. Te wszystkie oczepiny, konkury, dziękowanie rodzicom, biel panny młodej – to jest święta noc.



Zdjęcie ze spektaklu *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk*, fot. Greg Noo-Wak

Nad czym pani obecnie pracuje?

W tej chwili skończyłam pracę nad spektaklem *Stary Testament – reanimacja* w Teatrze Słowackiego w Krakowie. A od sierpnia zaczynam pracę nad dyplomem w Akademii Teatralnej w Warszawie. Jutro jadę do studentów, żeby zawieźć im propozycje, bo mam dla nich kilka rzeczy do wyboru. A jeśli żadna z nich się im nie spodoba, no to im napiszę.

Czym różni się praca ze studentami od pracy z aktorami?

Zajętością. Studenci mają zdecydowanie więcej czasu i to jest wspaniałe.

Agata Łukaszuk

TO NIE JEST HISTORIA ROMEA I JULII

Wywiad z Edytą Łukaszewską

Co było dla pani centralnym zagadnieniem w pracy nad postacią Jusi?

Jusią kieruje miłość, która też pcha ją do samozniszczenia. Z tego względu kojarzy mi się z bohaterką *Przełamując fale* Larsa von Triera. Pomiędzy Jusią i Siłą istnieje dojrzała relacja, nie są dziećmi. To nie jest historia Romea i Julii. Siła zaczyna zawierzać bardziej swoim obowiązkom wobec matki i kolegów niż miłości. Zostawia Jusię, która nie przestaje wierzyć, że to, co się pomiędzy nimi zdarzyło, istnieje. Nie dopuszcza do siebie myśli, że może być inaczej, więc pozwala Siłę i jego środowisku robić ze sobą wszystko, co następuje na scenie.

Ale jednocześnie jest bardzo silną osobowością, co widać szczególnie w scenie seksu, w której dominuje Siła.

Tak. Jest poniewierana, została zgwałcona, ale nadal tkwi we wsi Kamyk, nigdy nie decyduje się na wyjazd, bo wierzy, że wróci to, co między nimi było.

W jaki sposób rusza się Jusia? Jak pracuje pani ciałem, tworząc tę postać?

Pracowaliśmy nad tym, co wydarza się w ciele bohaterów poprzez improwizacje. Wymyślaliśmy, co przytrafiło się im w dzieciństwie i później. Myśleliśmy też o historiach, które miały miejsce, zanim się urodzili. Mam historię Jusi, która nie pojawia się w spektaklu. Wymyśliłam, że w dzieciństwie spadła z jabłoni i złamała sobie biodro, stąd jej kuśtykanie. Nie jest dostojną osobą stojącą na scenie, istnieje jakiś defekt w jej ciele. Agata Duda-Gracz też uczestniczy w improwizacjach. Są takie, które my proponujemy, ale też takie, podczas których wchodzimy w świat zaproponowany przez reżyserkę. W ciągu jednej z nich Agata powiedziała, że relacja Jusi i Siły to największa miłość, jaka wydarzyła się we wszystkich jej dotychczasowych przedstawieniach. Mocna, oczywista, głęboka, która jak mówi Siła, zostanie nawet po śmierci.

Z bohaterami *Kamyka* kojarzy mi się przerysowanie, groteska, która wiąże się z dużą intensywnością gry. W jaki sposób pani to wypracowuje?



Teatr łapie człowieka w takiej intensywności. Gdyby pani zobaczyła Jusię na ulicy, pomyślałaby pani, że to jakaś pijaczka, nie zastanawiałaby się pani, czy jest za tym jakaś tragedia. Nie znamy takich historii.

Jaka jest pani strategia w improwizacji podczas interakcji z widownią?

Nie wiem, co się wydarzy. Wiem, że Jusia jest pijana, że przyszła zdobyć Siłę i to jest jakaś ostateczna sytuacja. Czasami widzowie chcą mnie zdekonspirować, sprawić, żebym przyznała się do bycia aktorką, ale stopniowo wchodzi w rozmowę, w której jestem Jusią, i przestaje im to przeszkadzać. Czasami wyznają mi trudne historie. Bardzo szanuję te spotkania, jestem wdzięczna za otwartość widzów.

Anna Majewska

ŚMIERĆ WROGIEM OJCZYZNY, CZYLI POŻAR W BURDELU NA R@PORCIE

Mimo krótkiej egzystencji i działalności w Warszawie Pożar w Burdelu jest już rozpoznawalny w całej Polsce. Za teksty piosenek i scenariusze odpowiadają wspólnie twórcy formacji: Maciej Łubieński, który występuje także jako aktor i gra na scenie w zespole instrumentalnym, oraz Michał Walczak (dramatopisarz), odpowiedzialny za reżyserię programów.

Twórcy nawiązują do najlepszych tradycji polskiego kabaretu – Wiesław Kowalski określił ich mianem współczesnego Zielonego Balonika, a Izabela Szymańska dostrzegła podobieństwo do kabaretu Dudek. Również na poziomie scenograficznym i w strukturze programów można odnaleźć analogię do przedwojennych kabaretów. Pojawia się rampa z żółtych żarówek, całość zazwyczaj prowadzi konferansjer, czyli Burdeltata (Andrzej Konopka), nie brakuje ele-

fot. Kasia Chmura-Cegiełkowska



mentów improwizowanych, numerów muzycznych, a także elementów rewiowych, musicalowych (głównie w formie żartów z tej formuły teatru) i skeczy. Wszystko to jest połączone z wizją Warszawy jako miasta karnawału i zabawy¹. Twórcy nawiązują do projektu *living newspaper* (żywa gazeta), prezentowanego w formie satyrycznego komentarza do bieżących wydarzeń społeczno-politycznych. Jest to kabalet polityczny, który odnosi się głównie do lokalnych, stołecznych problemów, jednak w przypadku spektaklu *Śmierć wrogiem ojczyzny* będzie nieco inaczej.

Po śmierci Maxa Hardkora – Wielkiego Stratega, władzę przejmuje ginekolog i ekshumator Edmund Zgliszczak, który tworzy Instytut Żałoby Narodowej i każe czcić pamięć o Hardkorze, budując jego pomniki w całym kraju. Polacy są zmęczeni propagandą, więc popierają partię Frontu Rozrywki Narodowej, która jednoczy artystów, feministki i lewaków, uciekających do Warszawy przed dobrą zmianą. Pojawi się też odmienny program – rady ocalenia kultury europejskiej, tworzonej przez Jana Pietrzaka, Antoniego Liberę, Michela Houellebecqa, Zenka Martyniuka i Dariusza Karłowicza. Kto wygra wybory i wejdzie do sejmu? Jak zapowiadają twórcy, „w spektaklu pościgi, ekshumacje, wskrzeszenia, grobbing, churching i wiele innych atrakcji!”².

Pożar w Burdelu kpi z polityków, elit, urzędników i artystów (często będących widzami ich programów). Pełni autoironii nie oszczędzają samych siebie, tematyzując zarzuty oglądających. Uwaga! Nie oszczędzają też widzów (wychodzących w trakcie spektaklu czy niemrawo reagujących), więc – aby dobrze się bawić – proszę nie zapomnieć o zabranii dystansu do teatru!

Wiktoria Formella

¹ Boron, *Wulgarni, nieprzyzwoici i popularni – Pożar w Burdelu wydaje powstańczą płytę*, „Gazeta Wyborcza – Warszawa”, 13 sierpnia 2014.

² Por. <http://www.pozarwburdelu.pl/spektakle/> Spektakl-8 [dostęp: 19 maja 2018].

POKUSA MÓWIENIA PILCHEM

Wywiad z Mikołajem Grabowskim, reżyserem
Wielu demonów

Mogłoby się здаwać, że *Wiele demonów* nie jest przetłumaczalne na język teatru. Czemu akurat ta powieść? Co skłoniło pana do sięgnięcia po coś tak rozbudowanego?

Dość długo pracowałem nad adaptacją. Najpierw spisywałem poszczególne sceny, przyglądałem się im, wstawiałem je, przymierzałem, wyrzucałem, przestawiałem ich kolejność. Kiedy stwierdziłem, że spektakl rozpocznie się i zakończy dniem wigilii, mozaika scen Pilchowskich zaczęła układać się w dziwną konsekwencję. Musiałem – niestety – zrezygnować z wielu scen, co bardzo bolało, bo piękności w tej powieści jest wiele. Najbardziej żałowałem partii narracyjnych, ale ile narracji jest w stanie wytrzymać jeden spektakl? A czemu akurat ta powieść? Przecież przyglądanie się społeczności małego miasteczka z jego demonicznymi figurami zawsze jest fascynujące. Wspomnijmy chociażby Felliniego z jego *Amarcordem*. Sam pochodzę z miejscowości, która w czasach mojej młodości liczyła pięćset dusz.

Co trzeba było zrobić, aby słynna Pilchowska fraza zabrzmiała w ustach innych niż samego autora? Jak tekst przełożyć na sztukę, aby zachować cechy języka i nie zgubić w nim widza?

Język Pilcha jest niezwykle emocjonalny, dynamiczny, „krwiożerczy” – można by powiedzieć, przy równoczesnej jego intelektualnej maestrii. No i tutaj zaczyna się praca z aktorem; ciężka, mozolna i właściwie studyjna. Proste „granie roli” przez aktora nie wchodzi w rachubę. Takie podejście gubi to, co cenne i wyjątkowe: intelektualną grę autora ze światem. Pozostaje więc aktorowi najpierw wdrzeć się do mózgu Pilcha, a dopiero potem budować rolę, cały czas będąc na krawędzi między wyjątkowo perfidną frazą autora a własnymi odczuciami dotyczącymi zbudowania jakiejś obecności na scenie. Niektórzy w tym spektaklu grają po dwie role i dobrze im to robi. Nie są przywiązani do roli jak chłop do ziemi – mają możliwość balansowania, obcowania z tekstem autora w biegunowo innych postaciach tekstu. Specjalnie używam sformułowania „postaci tekstu” – ono najlepiej może oddaje ducha Pilchowskich bohaterów.



fot. HaWa

Rozbicie narracji na kilku „małych” – ale koherentnych ze sobą – narratorów może sprawić, że widz będzie próbował ich identyfikować, charakteryzować niezależnie od „głównego głosu”. Czy poza partiami *stricte* dialogowymi postacie „mówią sobą”, czy jednak jest to ten silny główny narrator? Według jakich kryteriów te partie były dzielone?

Długo czas biegałem z myślami dotyczącymi narracji: jeden narrator (myślałem nawet o sobie grającym tę rolę) czy kilku (tzn. każdy jest trochę postacią z powieści i trochę jej narratorem). W końcu wybrałem to drugie wyjście, choć mówienie prozy Pilcha było dla mnie, jako aktora, niezwykle kuszące i długo (nawet w fazie zaawansowanych prób) nie mogłem się wykończyć z decyzją. W końcu oddałem ją aktorom. Narracyjność, czy jak inni powiedzą – gawędziarstwo, jest wpisana w bohaterów. Postaci z Sigły (czytaj: z Wiśły) są przesycane narracją, to tradycja ewangelicka pewnie wtrąciła tu swoje trzy grosze. Bohaterowie nie istnieją „bez języka”. Oni „są językiem”, oni istnieją, kiedy mówią, opisują, komentują, diagnozują. Jakże miałbym pozbawić aktorów tego skarbu dla ich obecności na scenie. Tylko w tym wypadku nie będą czepiać się roli jak pijany płotu, uzyskają dystans do tego, co robią, co mówią, co czują. A taka właśnie jest ta proza: głęboko gryząca, wdzierająca się do wnętrza człowieka i zarazem swobodna wobec oczywistej głupoty ludzi i świata.

Mateusz Kaliński

PSYCHOTEST

Sprawdź, którym wyświechtanym chwytem teatralnym jesteś

Masz kłopot, ból egzystencji, cierpisz w środku. Z kim się tym dzielisz?

- a. ze swoim wiernym pamiętnikiem
- b. wrzucasz post na facebookowego walla (pzdr dla kumatych)
- c. z każdym, kto chce (lub nie chce) słuchać

Teatr to...

- a. miejsce magiczne
- b. przestrzeń subwersji
- c. ludzie

Pomysł na udany wieczór...

- a. lustro, butelka wódki i przegląd zaprzepaszczonych szans
- b. staranna-niedbała stylizacja i wycieczka na Zbawiks, a nuż coś się wydarzy
- c. upicie się do nieprzytomności na domówce i zamęczenie pozostałych gości

Najwięcej odpowiedzi „a”

Jesteś **blackoutem**. Bardzo starasz się być tajemniczy i melancholijny, ale w gruncie rzeczy jesteś po prostu nudny. Nie pasujesz do swoich czasów i przez to czujesz się nieco wyobcowany. Porada: w romantyzmie byłbyś całkiem cool.

Najwięcej odpowiedzi „b”

Jesteś **monologiem na golasa**. Gdziekolwiek się pojawiaasz – szokujesz (a najczęściej pojawiaasz się w Nowym Teatrze). Jeszcze się nie zorientowałeś, że nie jesteś już zbuntowaną młodzieżą. I że twoje wysoki już dawno przeszły do repertuaru mieszczańskiej klasyki. Porada: poszukaj inspiracji na Pinterescie.

Najwięcej odpowiedzi „c”

Jesteś **łamaniem czwartej ściany**. Chociaż masz swoje momenty, najczęściej jesteś odbierany jako irytujący. Taki typ, który w odpowiedzi na pytanie o godzinę jest w stanie przemycić historię swoich nieszczęśliwych związków. Porada: pamiętaj, że przestrzeń osobista to 45 cm.



PRZED ROZSTRZYGNIĘCIEM – REDAKCYJNE TYPY I ANTYTYPY

Wychodzę z założenia, że jeśli dany spektakl nie przypadnie mi do gustu, to najwidoczniej nie zrozumieliśmy się z twórcami albo był zły, a więc nie należy o nim mówić. Na szczęście na tegorocznym R@Porcie widziałam spektakle, o których zdecydowanie powinno się rozmawiać. Wyróżniam: *Puppenhaus. Kurację* – za subwersywne i jednocześnie odświeżone ujęcie tematu pamięci o wydarzeniach II wojny światowej, nienaganną formę i Justynę Wasilewską; *Gdyby Pina nie paliła, to by żyła* – za świetną pracę zespołową i oryginalne (nie)opowiedzenie biografii oraz *Český diplom* za energię, dzięki której udało się zaktywizować widza w dobrej sprawie (po opis tej sytuacji polecam sięgnąć do pierwszego numeru „Fory Novej”).



Agata M. Skrzypek

Za najlepsze spektakle festiwalu uznałabym *Kursk* Pawła Huelle w reżyserii Krzysztofa Babickiego – za ciekawe wykorzystanie nietypowej przestrzeni i umiejętność mówienia o rzeczach trudnych w sposób bardzo przejmujący oraz *Ślub* Witolda Gombrowicza w reżyserii Anny Augustynowicz za umiejętną zabawę słowem i formą. Pewnym rozczarowaniem był dla mnie spektakl *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* – swoim przesadnym rozbuchaniem, pstrokatością i zbyt dużym nagromadzeniem środków przedstawienie to przytłoczyło mnie, pozostawiając uczucie pewnego zmęczenia i niepokoju.



Julia Gładkowska

P*uppenhaus. Kuracja* to zdecydowanie coś, po co warto było przyjechać do Gdyni i nad czym warto było przez dłuższą chwilę pochylić głowę. Moim zdaniem to przemyślany i pieczołowicie przygotowany spektakl, który powstał z chęci przyjrzenia się historii, rozumianej jako proces i zjawisko. Mam z tym spektaklem tak, że im głębiej próbuję kopać, tym więcej znajduję, a to dla mnie coś, po co przychodzę do teatru. Jeżeli chodzi o mój antytyp, to jest nim *Wiele demonów*. Pomimo mojej niekrytej sympatii do Śląska Cieszyńskiego, nie poszłabym na ten spektakl kolejny raz – tutaj kopanie skończyłoby się dla mnie skałą – rozczarowaniem.



Iga Januchta

Zachwyt: niestety, brak



Najlepszy spektakl (ale bez zachwyty): *Puppenhaus. Kuracja* w reżyserii J. Piaskowskiego

Największe zmęczenie: *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* w reżyserii A. Dudy-Gracz

Nie mój teatr: *Wiele demonów* w reżyserii M. Grabowskiego

Rozczarowanie: *Ciemności* w reżyserii M. Strzępki

Wyjścia w trakcie spektaklu: 1

Wiktoria Formella



Nie miałam w tym roku swojego czarnego konia, ale skłaniam się ku *Puppenhaus. Kuracji*.

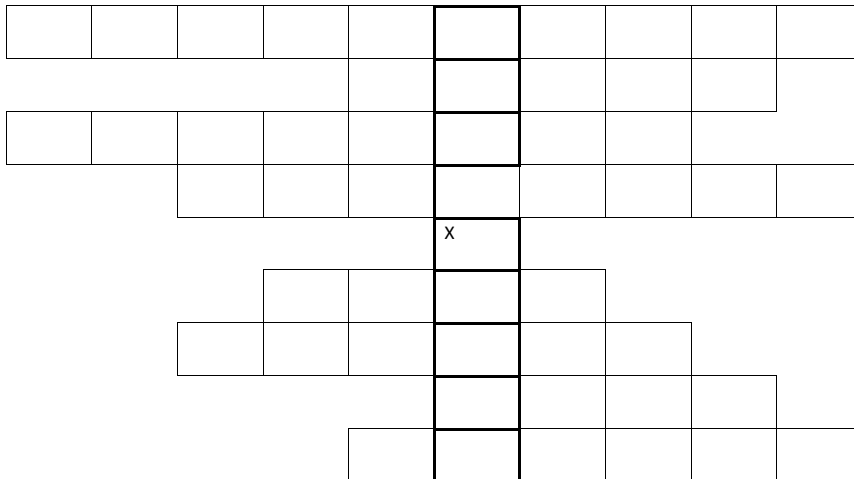
Nie mam antytypu, choć przyznam, że najmniej odnalazłam się w *Wielu demonach* z powodu stylistyki teatralnej, której nie jestem wielbicielek.



Ula Bogdanów



JAK DOBRZE ZNACIE R@PORTOWE SPEKTAKLE?



1. Poprzedni spektakl Strzępki i Demirskiego
2. Druga osoba w duecie PiK
3. Amanita...
4. Miejsce akcji
Tożsamości Wila
5. Z nałogiem w tytule spektaklu Cezarego Tomaszewskiego
6. Jest ich wiele u Mikołaja Grabowskiego
7. W spektaklu
Śmierć wrogiem ojczyzny
kochanka Hardkora
8. Wierna u Wolaka i Dworak

OD REDAKCJI

Pytacie nas w listach: co to znaczy, że śni mi się Weronika Szczawińska? „Nawet po przebudzeniu nie mogę pozbyć się wrażenia, że jestem awatarem ze spektaklu Garbaczewskiego” – pisze Jaśmina z Warszawy. Co symbolizuje pleksi? Czy okulary do VR-u to zły omen? Połącz swój obsesyjny sen z jego znaczeniem w naszym interaktywnym senniku teatralnym.

- | | |
|--|--|
| 1. Małgorzata Szczęśniak w wodzie | a) debiut w TR Warszawa |
| 2. biegnący Jędrzej Piaskowski | b) awaria łazienki |
| 3. złamana pleksi | c) wycieczka do Wrocławia |
| 4. Andrzej Seweryn godający po śląsku | d) złamane życie |
| 5. Elena Ferrante w ciuchach Versacego | e) zrobisz spektakl na podstawie książki Twardocha |

SFORA RAPORTUJE

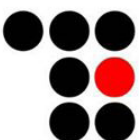
Jeszcze nigdy nie byliśmy na tak smutnym weselu! Prawdę powiedziawszy, bywałem na weselszych stypach!

Widz bywalec

Pierwszy raz zostałem nakarmiony w teatrze! Pyszny smalczyk, kwaszone ogórki wyborne i do tego nawet wódeczka! Szkoda tylko, że nie załapałem się na rosół...

Smakosz

Znany krytyk teatralny, pan D. twierdzi, że Duda-Gracz zafundowała nam „psychiczne lanie”. Cieszymy się zatem, że nie doszło do rękoczynów!



Gazetę festiwalową redagują TEATRANIA (teatrnia.com.pl) w składzie:

Natalia Kamińska, Agata M. Skrzypek | zespół: Ula Bogdanów, Wiktoria Formella, Julia Gładkowska, Iga Januchta, Mateusz Kaliński, Anna Majewska, Agata Łukaszuk, Patrycja Pankau | POZA REDAKCJĄ: korekta: Katarzyna Grabarczyk | opracowanie graficzne: Monika Ambrozowicz | łamanie: Katarzyna Lemańska | kontakt: redaktor@teatrnia.com.pl